TEATR WIELKI

W ŁODZI

Cyfrowe Muzeum Teatru Wielkiego w Łodzi

LEGENDA O JÓZEFIE

RICHARD STRAUSS

Dyrektor naczelny
SŁAWOMIR PIETRAS

Balet w dwóch częściach
do utworów „Legenda o Józefie"
i „Śmierć i wyzwolenie".
Libretto Andrzej Matul
wg powieści Tomasza Manna
„Józef i jego bracia"

„Legenda o Józefie" powstała w Baletach Diagilewa dla debiutującego wówczas Leonida Miasina, po awanturze i odejściu z zespołu Wacława Niżyńskiego.

Wspaniała biblijna opowieść, zauroczenie muzyką Richarda Straussa, wreszcie atrakcyjność tego tematu w literaturze sprowadzona do mistrzostwa dziełem Thomasa Manna uczyniła z „Legendy o Józefie" marzenie wielu choreografów.

W naszych czasach udało się je zrealizować w sposób doskonały tylko Johnowi Neumeierowi z zespołem wiedeńskim i hamburskim. W obu realizacjach rolę tytułową tańczył niezapomniany, również z występów w Łodzi, Kevin Haigen.

Dziś, namówiony przez nas odważył się zmierzyć z tym tematem Emil Wesołowski, który w warstwie muzycznej uzupełnił „Legendę..." poematem Straussa „Śmierć i wyzwolenie".

W sumie prezentujemy spektakl baletowy pojawiający się na scenach niezwykle rzadko i tylko w wykonaniu najlepszych zespołów.

Jego percepcja wymaga, aby na sali każdorazowo zasiadała najlepsza publiczność.

Spróbujmy odbierając to dzieło być siebie godni!

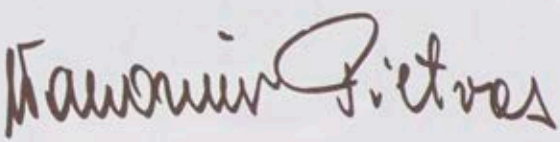

Richard Strauss (11. VI. 1864–8. IX. 1949)

Przesławny maestro Herr Professor Doktor Ryszard Strauss (ulubiony w Niemczech tytuł doktora otrzymał honorowo od starego uniwersytetu w Heidelbergu) to najszczęśliwszy spośród niemieckich romantyków czy neoromantyków – po prostu dziecko szczęścia, powodzenia i sławy. Przedwcześnie zmarłego Mendelssohna gryzła całe życie gruźlica, rozgoryczony i przemęczony Schumann zmarł w obłędzie. Wagner długo czekać musiał na spokój i pewność dokonania dzieła swego życia. Liszt po wielkich sukcesach młodości najadł się później wiele goryczy jako twórca lekceważony i wyśmiewany. Tymczasem Straussowi od najwcześniejszej młodości aż po starość życie szło jak z płatka: praca, powodzenie, popularność, sława, powszechne uwielbienie – wszystko to pchało mu się po prostu samo do rąk. Zdrowie miał żelazne, humor znakomity, wiarę w siebie niezłomną, chęć do pracy niezmiennie wielką; do tego jeszcze łut szczęścia (raczej całe jego kilogramy), bez którego wszystko inne mogłoby przecież zawieść. A przede wszystkim talent ogromny, bogaty, pełen rozmachu, wyobraźni i polotu, talent, którym jako ostatni z wielkich Niemców przez kilkadziesiąt lat fascynował Europę na przełomie epok.

Dopiero późna starość odmieniła życie Ryszarda Straussa, przynosząc i jemu, stałemu przecież szczęściarzowi – tragedię: tragedię przy tym zgoła nie koturnową i niesławną, upokarzającą tragedię małości.[...] Już wydawało się, że szacowna starość zamknie to życie wielkiego Niemca, który połączył w sobie dwie epoki, zamknie je owym harmonijnym i majestatycznym akordem ciszy i ukojenia, jaki przewidział był dla siebie w swym muzycznym życiorysie – w „Życiu bohatera". Lecz miało stać się inaczej – inaczej zdecydowała Historia. Do wrót duszy niemieckiej zastukał oto potworny, demoniczny, choć śmieszny przybysz, karykatura nietzscheańskiego herosa, synteza płaskości bawarskiego piwosza z perfidią „Wielkiego Fryca" – lecz bez jego meta-

licznej posągowości. Krótko mówiąc – Adolf Hitler we własnej osobie. Oto straszliwy egzaminator sumień i charakterów.

Wielu przywódców niemieckiej kultury z Tomaszem Mannem, Arnoldem Schönbergiem i Pawłem Hindemithem na czele opuściło Niemcy, wybierając gorzki chleb emigracyjny. Wszystkie oczy zwrócone były na Straussa, lecz oto 15 XI 1933 poszła w świat niezwykła, wstrząsająca wiadomość: dr Ryszard Strauss mianowany został prezesem nowo utworzonej przez Goebbelsa Niemieckiej Izby Muzycznej. Tak więc – spadkobierca wielkich Europejczyków: Beethovena i Goethego, przeszedł na stronę „nowoczesnych Hunów". Największy żyjący artysta Niemiec decyduje się firmować obłąkańcze poczynania instytucji, która postanowiła wyjałowić niemieckie życie muzyczne ze wszystkiego, co żywe, twórcze, indywidualne, ze wszystkiego, co nie służy szaleńczej dyktaturze.

Strauss nie pozostał długo na tym stanowisku: 13 VII 1935 ustąpił, wzburzony zdjęciem z afisza jego opery „Milcząca kobieta", zdjęto ją niedługo po premierze, ponieważ autorem libretta okazał się Żyd – Stefan Zweig. Później partytura „Elektry" znalazła się na słynnej monachijskiej wystawie „sztuki zwyrodniałej"... Mimo to Strauss pozostał w Niemczech, pisząc i wystawiając szereg oper („Dzień pokoju", „Daphne", „Miłość Danae", „Capriccio"). Wojnę spędził w Bawarii, pracując ze starczym uporem – od czasu do czasu brał udział w oficjalnych „patriotycznych" manifestacjach.

W maju 1945 po kapitulacji Niemiec, granicę szwajcarską przekroczył osiemdziesięcioletni starzec wraz z rodziną, prosząc o azyl. Był to Ryszard Strauss. Po paru latach dobrowolnego gorzkiego wygnania, przez nikogo nie ścigany, powrócił do Niemiec. Niedługo potem rozmawiał z nim Klaus Mann, syn wielkiego twórcy „Czarodziejskiej góry" i „Doktora Faustusa". Strauss oświadczył mu, że wszystko, co zrobił, miało na celu ratowanie jego jedynego syna i synowej: syn bowiem ożenił się z Żydówką. „Dzięki mnie synowa miała wszystko, czego potrzebowała – powiedział Strauss – nie mogła tylko jeździć konno, co bardzo lubiła, na to już nic nie mogłem poradzić!" Starcze zdziecinnienie czy kompletna niemoralność? Klaus Mann opisał tę i podobne rozmówki w swej książce „Wendepunkt" („Punkt zwrotny"). Niedługo po jej napisaniu odebrał sobie życie.

8 września 1949 radiostacje całego świata rozbrzmiewać jęły dźwiękami „Don Juana", „Sowizdrzała", „Don Kichota", „Życia bohatera". Ryszard Strauss zmarł tego dnia w swej bawarskiej posiadłości w Garmisch-Partenkirchen. Ten hołd oraz fakt, że utwory Straussa niezmiennie figurują w programach koncertowych całego świata od Nowego Jorku po Moskwę, dowodzą jasno, iż dzieło przerosło swego twórcę. Wielki wkład ostatniego neoromantyka niemieckiej muzyki do kultury światowej przeważył widocznie szalę, przeważył konsekwencje tragicznej słabości, małości charakteru czy też fatalnej, niemożliwej do cofnięcia pomyłki życiowej. Problem moralno–osobisty Straussa nie jest dostatecznie wyjaśniony, może nie da się go wyjaśnić nigdy; natomiast dzieło jego, podobnie jak dzieło Beethovena, Goethego czy Wagnera, należy niewątpliwie do uniwersalnego, przez stulecia budowanego gmachu kultury europejskiej. Rację miał widać Krasiński: nie każdy kto tworzy piękno, musi zawsze sam być piękny.

Stefan Kisielewski „Gwiazdozbiór muzyczny"
PWM 1972 s. 197, 208–210

Hofmannsthal Hugo von (1874-1929), austriacki liryk i dramatopisarz od „Elektry" ściśle związany ze Straussem („Kawaler srebrnej róży", „Ariadna", „Legenda o Józefie", „Kobieta bez cienia", „Helena egipska" i „Arabella"). Zmarł w tragicznych okolicznościach 15 VII 1929 w Rodaun koło Wiednia, krótko po ukończeniu libretta „Arabelli".

Taneczność to jeden z istotnych elementów twórczości Straussa. Jakże mogłoby być inaczej w przypadku muzyka, u którego rytm i barwa były czymś wrodzonym! Przez stulecia istniał balet jedynie jako wstawka między aktami lub w najlepszym wypadku organiczny „numer" opery; jako samodzielna forma artystyczna rozwinął się dopiero w nowszych czasach. Z dużą uwagą obserwował Strauss, który później nazwał taniec „matką sztuk", obumieranie tradycyjnego baletowego divertissement. Taniec jako sztuka uczuciowej ekspresji – ten problem interesował go już w latach dziewięćdziesiątych. (...)

„W ostatnich latach przed I wojną światową również w Niemczech sensację wzbudzał balet rosyjski pod kierownictwem genialnego Diagilewa, z niezrównanym Niżyńskim. Gościnny występ w Berlinie tak mnie zachwycił, że z przyjemnością dałem się namówić przez Hofmannsthala i hrabiego Kesslera, by dla tego wyjątkowego zespołu coś napisać..."

Przed monachijskim wystawieniem „Legendy o Józefie" w 1941 tak wyraził Strauss swoją ideę: „Chciałem... taniec odnowić. Taniec będący wyrazem dramatu, lecz nie wyłącznie. Taniec w owym współczesnym wydaniu, w którym jest jedynie zrytmizowaną lub sparafrazowaną akcją, często niestety odwodzi nas zbyt daleko od właściwej istoty autentycznego, prawdziwie natchnionego oddanego ruchowi i absolutnemu pięknu tańca: od baletu. To chciałem odrodzić... Mój „Józef" zawiera obydwa elementy: taniec jako dramat i taniec jako – taniec. Nie wolno nam utracić stanu posiadania w zakresie czystej gracji, analogicznie w muzyce, gdzie obok wyrażenia tego co charakterystyczne, programowe, żywiołowe, nie można pominąć linii, którą wyznacza wdzięk absolutny..."

Ernst Krause „R. Strauss"
PWM 1983 s. 440-441

„Legenda o Józefie" (Josephslegende) op.63

Akcja w jednym akcie do tekstu hrabiego Harry Kesslera
i Hugo von Hofmannsthala
Oryginał: „Josephs-Legende"
1912/14 (2 II Berlin)
Soliści: Putyfar, żona Putyfara, Józef, Sulamitka
Orkiestra: flet picollo, 4 flety, oboje, rożek angielski, heckelhorn, 3 klarnety, klarnet basowy, 3 fagoty, kontrafagot, 6 rogów, 4 trąbki, 4 puzony, tuba tenorowa, tuba basowa, kotły, ksylofon, perkusja, 4 harfy, 4 czelesty, fortepian, organy, skrzypce (trzy grupy), altówki (dwie grupy), kontrabasy, wiolonczele.
Czas trwania – 1 godz. 5 min. (bez przerwy)
Adolph Fürstner, Berlin
Prawyk. – 14 V 1914 Paryż, Théatre National de l'Opéra,
Balety Rosyjskie Diagilewa, dyr: Strauss, chor. Michaił Fokin,
scenografia: José-Maria Sert, kostiumy: Léon Bakst,
wykonawcy: Maria Kuzniecowa i Leonid Miasin
Niemieckie prawyk. – 4 II 1921 Berlin, Staatsoper, dyr. Strauss,
Heinrich Kröller i Emil Pirchan oraz Tilla Durieux
Następne wystawienia: Londyn (Drury-Lane Theatre, Diagilew 1914), Berlin (Staatsoper), Monachium, Wiedeń (Staatsoper)
Kolonia, Drezno, po 1945: Berlin (Städtische Oper), Wiedeń, Monachium
Ded: „Mojemu Przyjacielowi Edwardowi Hermannowi"

Ernst Krause „R. Strauss"
PWM 1983

„Lifar i Diagilew podczas próby" Balety Rosyjskie 1927

Kłopot z Józefem

Józef, pierworodny syn Racheli i Jakuba-Izraela, z całą pewnością i bez cienia wątpliwości jest postacią niezwykłą, zarówno z powodu swych rozlicznych zalet i cnót osobistych, jak też i roli, którą przyszło mu odegrać w dziejach swego plemienia. I nie tylko plemienia. Przede wszystkim w dziejach Przymierza. To nie są puste słowa. Poznamy bowiem w Piśmie wydarzenia, które opinię tę weryfikują.

I z tego właśnie powodu jest pewien kłopot z Józefem. Trzeba nam tę sprawę rozsupłać – i to właśnie teraz, na wstępie, zanim przystąpimy do bliższych rozważań nad jego dziejami. A rzecz jest taka:

Józef był na pewno kimś niezwykłym. I równie na pewno nie cierpieli go bracia, która to żywiołowa niechęć stanęła zresztą u początków wydarzeń jako ich inicjująca siła motoryczna. Otóż w tej nieco kłopotliwej sytuacji większość egzegetów nie pożałowała najczerniejszych farb malując „brzydką zawiść" i zwierzęcą nienawiść Józefowych braci oraz ich podłość. Nienawidzili Józefa, ponieważ był szlachetny, wzniosły i przeznaczony do wyższych celów, oni zaś byli poziomi i paskudni. Nie było też nimbu, którego nie rozpięto by nad głową Józefa. Idea była taka, żeby całe życie Józefa upchać w znanym biblijnym schemacie „cierpiącego sprawiedliwego"; przyczerniano więc tło, aby tym intensywniej i bez żadnych cieniów jaśniała już od dzieciństwa wewnętrzna chwała Józefa. Na pewno nie zamierzano niczego fałszować. Po prostu postępowano tak, jak postępuje ślepo kochająca matka, dla której wszystko jest najcudowniejsze i i pozostaje poza wszelką możliwością krytyki, co tylko zrobi on: ten zachwycający, ten jedyny, ten wyjątkowy. Na usprawiedliwienie egzegetów należy wspomnieć, że autorzy biblijni musieli miewać czasem podobne chętki, jednakże byli bliżsi wydarzeniom i bądź co bądź Biblia jest Biblią, zanotowany w niej obraz jest o wiele żywszy i bardziej prawdziwy od komentarzy.

Właśnie: co mówi sama Biblia?

Trzeba to wreszcie powiedzieć: Józef setnie sobie zasłużył na żywą niechęć swoich braci. Był bowiem dzieckiem irytującym, a chwilami wręcz antypatycznym.

Było w tym sporo winy jego ojca, który wyraźnie forytował obu synów Racheli: Józefa, iż był jej pierworodnym a potem także i Beniamina, że był najmłodszy, zaś Rachela zostawiła go sierotą, umierając. Tak, to prawda: zawistni byli bracia Józefowi. Ale też

REALIZATORZY

EMIL WESOŁOWSKI
Idea spektaklu, choreografia i inscenizacja

IVA SZCZERBIŃSKA-GUEGUEN
Scenografia

Małgorzata Sładysz
Asystent choreografa

Bożena Smolec-Błaszczyk
Współpraca scenograficzna

Kierownik baletu	**– Anna Fronczek-Lewandowska**
Pedagog korepetytor	**– Anatolij Karpuchin**
Asystenci choreografa	**– Dobrosława Gutek Małgorzata Sładysz**
Asystent scenografa	**– Wanda Zalasa**
Inspektorzy baletu	**– Jolanta Wichlińska Edyta Sobieraj Zenon Woroniecki**
Akompaniatorzy baletu	**– Alina Włodarska Wiesław Bogdański**

Inspicjenci	**– Stanisław Krawiec Alicja Derkacz**

PRZERWA – 20 minut

OBSADA

Józef	TOMASZ DEMBCZYŃSKI ARKADIUSZ GOŁYGOWSKI JAN ŁUKASIEWICZ TOMASZ KACZYŃSKI (gość.)
Żona Putyfara	ANNA KRZYŚKÓW MAŁGORZATA MARCINKOWSKA MALWINA POLESZAK EDYTA WASŁOWSKA
Wędrowiec-Orzeł	PIOTR CHOJNACKI SŁAWOMIR WOŹNIAK
Jakub	CZESŁAW BILSKI TOMASZ JAGODZIŃSKI
Putyfar	CZESŁAW BILSKI TOMASZ JAGODZIŃSKI
Bracia Józefa	Tomasz Antoszczyk, Jarosław Biernacki, Zbigniew Błaszczyk, Jarosław Brzyski, Piotr Chojnacki, Maciej Feliński, Jerzy Gęsikowski, Adam Grabarczyk, Tomasz Jagodziński, Tadeusz Kopeć, Krzysztof Lechański, Artur Lewandowski, Jan Łukasiewicz, Henryk Olszewski, Krzysztof Pabjańczyk, Robert Sarnecki, Karol Urbański, Artur Żymełka.
Przyjaciółki żony Putyfara	Beata Brożek, Dobrosława Gutek, Anna Krzyśków, Małgorzata Marcinkowska, Elżbieta Pietrzak, Malwina Poleszak, Edyta Wasłowska.
Aniołowie Dwór Putyfara	Beata Brożek, Iwona Duliasz, Lidia Gulińska, Jolanta Henke, Jolanta Kłos, Ewa Lak, Elżbieta Niezgodzka, Elżbieta Pietrzak, Monika Szymurska, Agnieszka Wojda, Lucyna Wojnowska, Irena Woźniak.
Kupcy	Tomasz Antoszczyk, Michał Barański, Maciej Feliński, Wojciech Grzegorzak, Stanisław Krawiec, Piotr Wojciechowski.
Rodzice Putyfara	Małgorzata Bogdańska, Izabela Garkowska, Michał Barański, Stanisław Krawiec.

mieli ku temu słuszne i obiektywne powody, ojciec nie postępował sprawiedliwie. Przecież to Jakub-Izrael sprawił Józefowi – i tylko jemu jednemu – ketonet passim, długą, sięgającą stóp tunikę z rękawami. Podobną nosili tylko najróżniejsi dostojni ludzie: ci, którzy nie musieli pracować. Zwyczajni zaś śmiertelnicy odziewali się w tuniki bez rękawów, krótkie, sięgające kolan, aby odzienie nie przeszkadzało w pracy. Bracia Józefowi nosili krótkie tuniki. On jeden nosił długą. Chyba się nie przepracowywał.

Dalej: Józef był skarżypytą. Toć Pismo całkiem wyraźnie wspomina, że donosił ojcu na synów Bilhy i Zilphy (czy tylko na nich?) i trzeba mieć dobrą wolę chyba w nadmiarze, aby dopatrywać się w tym jednego jeszcze dowodu Józefowej szlachetności: że niby tak bardzo nie znosił Józef zła oraz nieczystości. A my powiedzmy sobie szczerze i po cichu: kto z nas lubi skarżypytów? Przecież nie da się lubić.

I jeszcze: ten chłopak nie grzeszył skromnością i powściągliwością. Oto staje przed braćmi i opowiada im swój sen: „Gdyśmy byli zajęci wiązaniem snopów na polu, podniósł się mój snop i powstał. A wówczas odwróciły się snopy wasze i składały hołd snopowi mojemu". Ten sen rzeczywiście wieszczył prawdziwie: że wyrośnie Józef ponad braci. Jednakże bądźmy szczerzy: jak mogą reagować normalni bracia, gdy jeden z nich tak się wynosi, pyszni i nadyma? Czy mają być zachwyceni, czy mają upaść na twarze?

A Józef opowiada inny jeszcze sen: „Śniło mi się jeszcze, że słońce, księżyc i jedenaście gwiazd hołd mi składało". Aluzja była wyraźna i całkiem przejrzysta: miał przecież jedenastu braci, zaś w symbolice mezopotamskiej słońce oznaczało ojca, księżyc – matkę. Tego nawet Jakub-Izrael nie wydzierżył. Obruszył się i oburzył stary ojciec: „Cóż to za sen, który miałeś? Czyż to ja, matka twoja i bracia twoi przyjdziemy do ciebie i upadniemy na ziemię w hołdzie dla ciebie?".

Nie, nie: bardzo niełądnie postąpili bracia Józefowi, sprzedając go Ismaelitom, aż zawędrował do Egiptu. Była to z ich strony gruba przesada: wystarczyłoby, gdyby nieznośnemu bratu najzwyczajniej przetrzepali skórę (chociaż kto wie, czy byłoby to skuteczne: najpewniej zaraz pobiegłby ze skargą). Nie będziemy ich chwalić ani nawet usprawiedliwiać. Jednakże trzeba też zdać sobie sprawę z tego, że ich niechęć nie była chorobliwym wykwitem zboczonych charakterów; była reakcją całkiem normalną, gdyż Józef nie był sympatycznym chłopakiem i ze swej strony zrobił wszystko możliwe, aby go zniecierpiano.

Obraz rzeczywisty – ten, który przekazuje nam tekst biblijny – jest o wiele bardziej przekonujący od tego, który powstać może po lekturze wielu komentarzy. Rzecz paradoksalna nieco: właśnie ten prawdziwy, rzeczywisty obraz zbliża nam Józefa, czyni go przekonującym i na dłuższą metę pozwala go polubić. Bo to jest tak: o ile nie sposób obdarzyć sympatią skarżypyty i zadufka przeświadczonego o swej wyższości, o tyle równie trudno byłoby nam ofiarować zrozumienie, sympatię i uznanie późniejszemu Józefowi, gdyby nam wmówiono, że od maleńkości był wyniosły. Na szczęście nie był. Józef w Biblii jest od początku żywym człowiekiem. I nie trzeba go marmurzyć. Po co?

Pamiętajmy o tym. Pamiętajmy o jego chłopięcych wadach i przywarach zwłaszcza wtedy, gdy jego cnoty, zalety i zasługi wyrosną nam wysoko nad głowy. Warto pamiętać o żywym, prawdziwym Józefie z Biblii choćby i bez innych racji poza tą właśnie: że jest żywy i prawdziwy.

„Stare Przymierze-Genesis"
Tadeusz Żychiewicz
Znak – 1977

François Pascal Gérard (1770–1837) – „Józef i jego bracia"

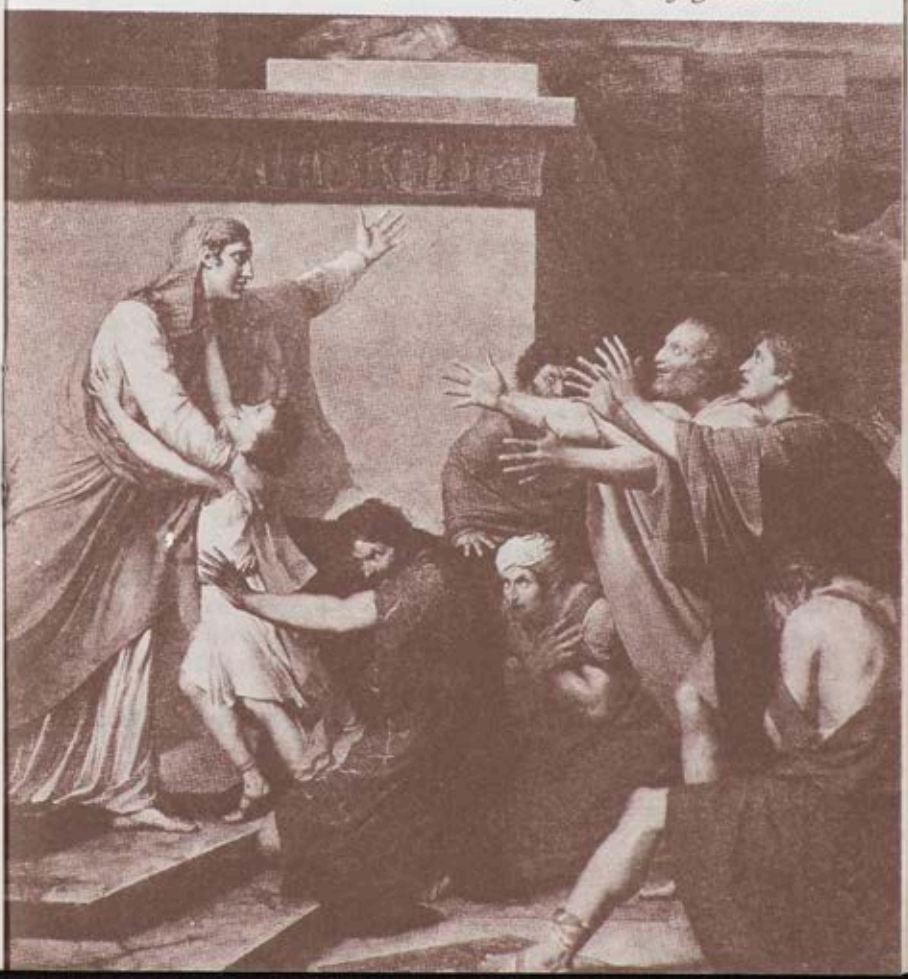

O piękności

Józef liczył siedemnaście lat i był najpiękniejszym z ludzi w oczach wszystkich, którzy go widzieli. Szczerze mówiąc niechętnie wspominamy o pięknie. Czy z tego słowa i pojęcia nie wieje nuda? Czyż piękno nie jest pojęciem o wyniosłej bladości, marzeniem belfrów? Mówi się, że piękno polega na pewnych prawach. Ale prawo przemawia do rozumu, nie do uczucia, które nie pozwala rozumowi sobą powodować. Stąd pustka doskonałej piękności, której nie ma nic do wybaczenia. W istocie uczucie pragnie mieć coś do wybaczenia lub odwraca się ziewając. Na to, by z entuzjazmem czcić samą doskonałość, trzeba uwielbienia dla wyimaginowanego wzoru, a to jest udziałem belfrów. Trudno przypisać głębię temu mózgowemu entuzjazmowi. Prawo wiąże w czysto zewnętrzny, scholarski sposób; wewnątrzną więź stwarza jedynie urok. Piękno jest magicznym oddziaływaniem na uczucie, zawsze na wpół urojonym, bardzo chwiejnym i kruchym właśnie jako działanie. Włóż na piękne ciało brzydką głowę, a już ciało nie będzie piękne w jakimś uczuciowym sensie – co najwyżej po ciemku, ale wówczas mamy do czynienia z oszustwem. Ile oszustwa, szalbierstwa, ile zwodności mieści się w dziedzinie piękna! A dlaczego? Ponieważ jednocześnie jest zarówno dziedziną miłości jak pożądania; wtrąca się płeć, decydując o pojęciu piękna. Świat anegdoty roi się od przypowiastek, jak to młodzieńcy przebrani za kobiety zawracali głowę mężczyznom, a panny w spodniach wzniecały namiętne uczucia w przedstawicielkach własnej płci. Wystarczyło odkrycie prawdy, by zdusić wszelkie uczucie, jako że piękność stała się nieużyteczna. Uroda ludzka, jeśli działa na uczucie, nie jest niczym innym jak urokiem płci, upostaciowieniem pojęcia płci, tak że pięknymi należałoby raczej nazywać doskonałego mężczyznę, bardzo kobiecą niewiastę, i trzeba rozumowego pokonania oporów, by jedna kobieta drugą, jeden mężczyzna drugiego nazywali pięknymi. Rzadkie są wypadki, gdy piękność tryumfuje nad cechą oczywistej nieużyteczności i zachowuje swe działanie uczuciowe, ale niechybnie się zdarzają. Wchodzi tu w grę moment młodości, a więc urok, który uczucie skłonne jest mylić z pięknością, tak iż młodość, jeśli tylko jej powabu nie paraliżuje zbyt rażące kalectwo, przeważnie odczuwana jest jako piękność, i to także przez samą siebie – jak świadczy o tym niedwuznacznie jej uśmiech. Do niej należy wdzięk: jedna z postaci piękna, która, w swej istocie jest czymś pośrednim między męskością a kobiecością. Siedemnastoletni młodzieniec nie jest pięknym w znaczeniu skończonej męskości. Nie jest również piękny w sensie nieużytecznej samej tylko kobiecości – mało kogo by to pociągało.

Jednak należy przyznać, że piękno jako wdzięk młodości ma zawsze w swej duchowej istocie oraz w wyrazie nieco kobiece zabarwienie. Jest to uzasadnione jego istotą, jego delikatnym stosunkiem do świata i stosunkiem świata do niego i odbija się w jego uśmiechu. To prawda, że człowiek mając siedemnaście lat może być piękniejszy niż kobieta i mężczyzna, piękny jak kobieta i mężczyzna zarazem, piękny z jednego i z drugiego punktu widzenia i na wszystkie sposoby urodziwy i piękny tak, że i kobieta, i mężczyzna się za nim obejrzą i zapatrzą się na niego.

Tak miała się rzecz z synem Racheli i dlatego powiadano, że był najpiękniejszym z ludzi. Były to przesadne chwalby, bo równych mu urodą było i jest całe mnóstwo, a odkąd człowiek nie występuje w postaci płaza albo gada, lecz już dość daleko zaszedł na swej drodze do ucieleśnionej boskości, nie ma w tym nic niezwykłego, że siedemnastolatek ukazuje życzliwym oczom tak smukłe nogi i wąskie biodra, tak kształtny tors i złotobrązową skórę, że nie wydaje się ani za długi, ani za krępy, lecz właśnie w miarę wysoki, że się nieomal bosko umie poruszać i że jego budowa utrzymuje wdzięcznie równowagę między delikatnością a siłą. Nie ma też w tym nic nadzwyczajnego, że na takim ciele nie siedzi głowa psa, lecz coś bardzo ujmującego, uśmiechającego się nieomal boskimi ustami człowieka – to się zdarza co dzień.

Ale w świecie i kręgu Józefa właśnie jego osoba i jego obecność wywierały emocjonalne działanie piękna i powszechnie uważano, że na jego wargach, z pewnością za pełnych, gdy się nie poruszały w mowie i w uśmiechu, Wiekuisty rozlał swą łaskę. Tę łaskę podważano, tu i ówdzie budziła ona niechęć, ale niechęć nie była zaprzeczeniem i nie można twierdzić, by nie podzielała ogólnego wrażenia. Dużo w każdym razie przemawia za tym, że nienawiść braci w istocie nie była niczym innym niż powszechnie panującym zakochaniem ze znakiem przeczenia.

Tomasz Mann
„Józef i jego bracia"
Czytelnik 1961

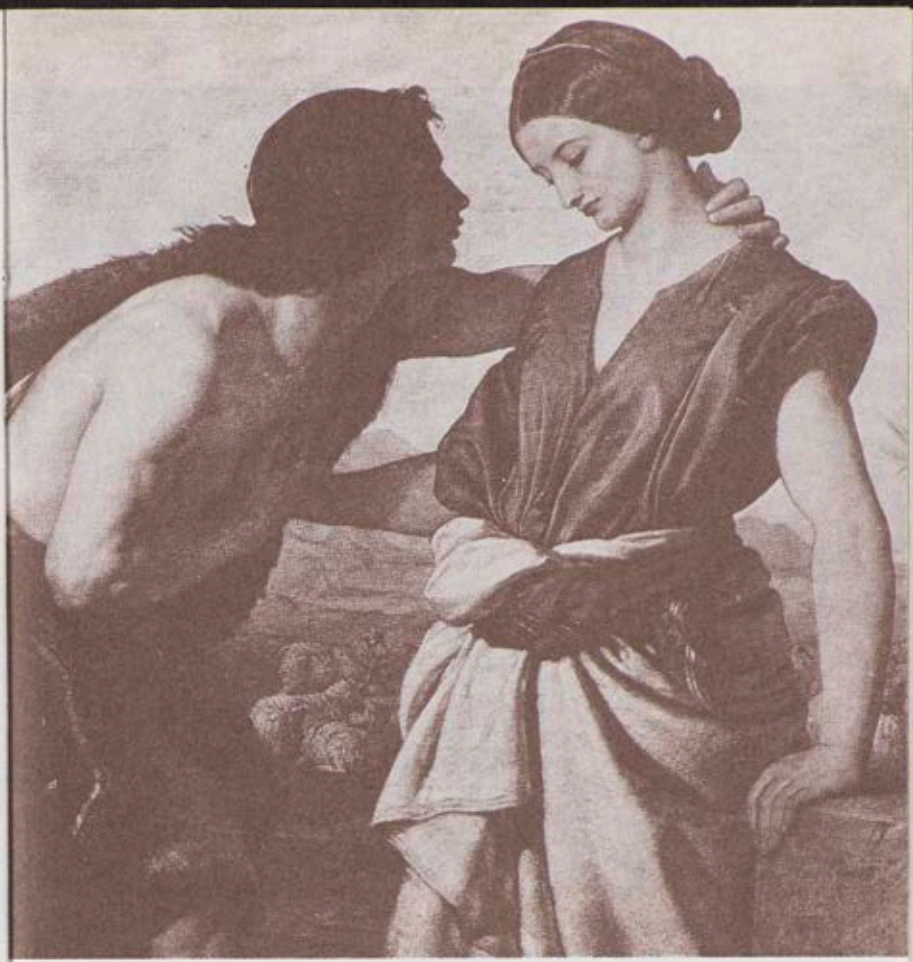

William Dyce (1806-1864) – „Jakub i Rachela"

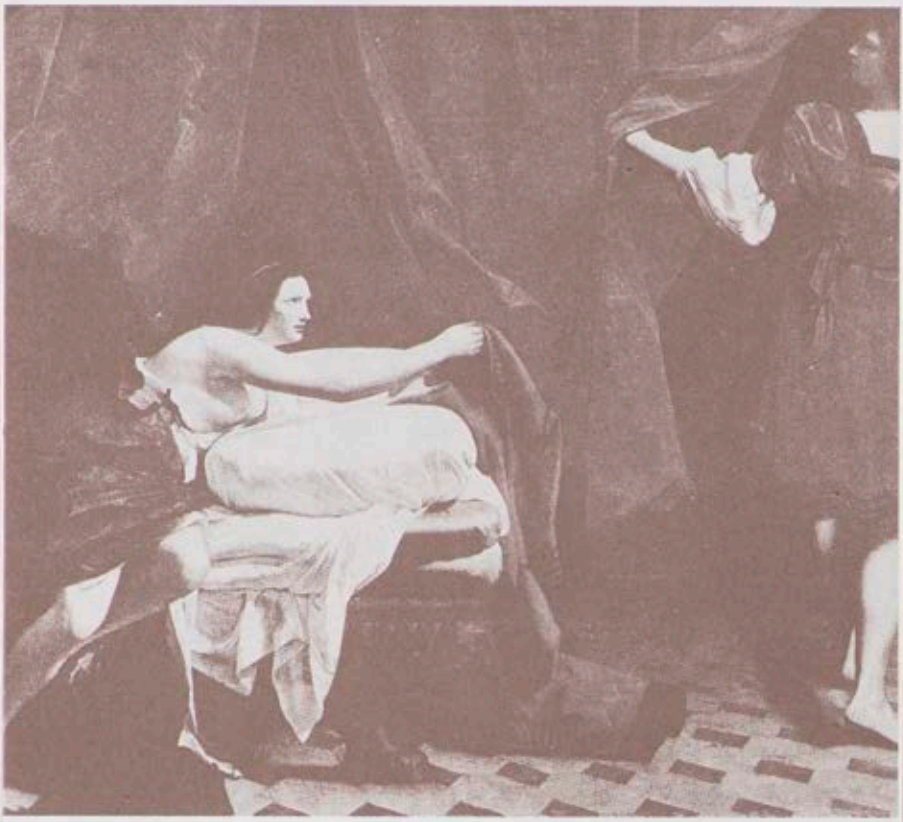

Orazio Gentilleschi (1563–1639) – „Józef i żona Putyfara"

Andrzej Matul

„Legenda o Józefie" – libretto

Część I.

Józef zdaje się odprawiać modły u studni. Kołysze się na boki, nucąc półgłosem. Między studnią a drzewem Wyroczni pojawia się Jakub-Ojciec. Józef okazuje promienną radość. Zganiony przez Ojca ukrywa nieprzystojną nagość. Ojciec odchodzi. Pojawiają się bracia Józefa i odtrącają go. Józef szuka pociechy u Ojca. Jakub odsyła synów na pastwiska. Uspokojony Józef zasypia. Śni „niebiański sen". Zjawia się w nim Orzeł, który porywa go do lotu. Niesie Józefa przed oblicze Boga. Aniołowie adorują Józefa, widząc w nim wybrańca bogów.

Nadchodzi Jakub. Józef przebudzony z pięknego, zapowiadającego wspaniałą przyszłość snu, błaga Ojca o zgodę na włożenie wspaniałej sukni Matki. Jakub nie umie odmówić ulubionemu synowi, który przypomina mu ukochaną nieżyjącą Żonę. Po tańcu pełnym szczęścia, Józef wyrusza na poszukiwanie braci, by pochwalić się cudowną szatą.

Błądzi. Spotyka na pustyni tajemniczego Wędrowca, w którym nie rozpoznaje Orła z „niebiańskiego snu". Odtąd Wędrowiec będzie towarzyszył Józefowi w decydujących momentach życia. Wskazuje mu drogę do braci.

Bracia zazdrośni o szczególne względy jakimi darzy Józefa Ojciec, uznają przywłaszczenie sukni matki jako świętokradztwo i postanawiają pozbyć się niewygodnego brata. Rzucają się na Józefa z wściekłością, drą na nim szatę, krępują go i nagiego wrzucają do studni.

Józef, pokaleczony i upokorzony, rozmyśla na dnie studni. Pojawia się kojący obraz Ojca, przywołany przez zrozpaczonego Józefa.

Znów pojawia się Wędrowiec. Prowadzi ze sobą kupców. Wydobywają Józefa ze studni. Nadchodzą bracia. Po krótkich targach, sprzedają Józefa kupcom. Wędruje z nimi do Egiptu.

Tymczasem bracia niosą podartą suknię Ojcu, sugerując, że Józef został rozszarpany przez dzikie zwierzęta. Zrozpaczony Ojciec opłakuje ukochanego syna.

Część II.

Józef z Wędrowcem docierają do Egiptu. W pałacu Putyfara podziwiają orszak władcy i jego małżonki. Józef zostaje sprzedany po raz drugi. Tym razem na dwór Putyfara. Władca spotyka nowego sługę. Józef czaruje go urodą i elokwencją. Staje się ulubieńcem Putyfara.

Żona Putyfara widząc pięknego sługę, z trudem opanowuje budzącą się żądzę. Józef pojawia sią we śnie władczyni. Śni, że skaleczyła się w palec, a Józef tamuje krew pocałunkiem.

Uskrzydlona rodzącym się uczuciem, przyznaje się swoim przyjaciółkom do występnej miłości. Żona Putyfara organizuje dla przyjaciółek przyjęcie. Targana namiętnościami, chora z miłości znów opowiada o swym uczuciu. Przyjaciółki pocieszają ją. Zjawia się Józef jako podczaszy. Sen żony Putyfara zdaje się spełniać. Przyjaciółki kaleczą się nożykami do owoców. Służki śpieszą z bandażami. Żona Putyfara zostaje sama.

Wędrowiec wprowadza Józefa. Żona Putyfara nie kryje pożądania. Wabi Józefa, kusi go. Sługa pozostaje obojętny.

Zostaje sam z rozterkami i wątpliwościami. Nie chce ulec władczyni ze względu na: śluby czystości uczynione Bogu, wierność Putyfarowi, nakaz czystości krwi zabraniający kontaktów z Egipcjanką, wpojoną przez wychowanie wyższość miłości duchowej nad fizyczną, na myśl o Ojcu, z lęku przed bezwstydem nagości i wreszcie – z powodu urażonej męskiej dumy.

To on powinien uwieść żonę Putyfara, a nie ulec jej żądzom.

Podczas kolejnego spotkania władczyni nie rezygnuje z próby uwiedzenia Józefa. Krępuje mu ręce. Oburzona jego uporem, żąda od Putyfara oddalenia Józefa. Putyfar nie zgadza się na pozbycie ulubionego sługi. Wychodzą razem. Żona Putyfara szaleje z miłości i żądzy.

W czasie kolejnego spotkania z Józefem, znów nie osiągając celu, drze na sobie suknie, wzywa służbę i oskarża niedoszłego kochanka o gwałt. Odbywa się sąd nad Józefem. Putyfar nie chce wydać najsurowszego wyroku. Decyzją sądu Józef zostaje po raz drugi wtrącony do studni. Jak na taśmie filmowej przesuwają się postaci-wspomnienia: Ojciec, bracia, Putyfar, jego żona. Zjawia się Orzeł-Wędrowiec, znów wydobywa Józefa ze studni i razem ruszają w drogę.

Andrzej Matul
na podstawie powieści Tomasza Manna
„Józef i jego bracia"

„Legenda o Józefie" – kostium proj. Baksta

SEZON 1990/91

Premiera 15 czerwca 1991

W programie wykorzystano rysunki
Ryszarda Kaji

Redakcja programu – Elżbieta Adamczyk
Redakcja techniczna – Leszek Sochaczewski
Reprodukcja zdjęć – Chwalisław Zieliński

Wydawca – Teatr Wielki w Łodzi
Cena 5.000 zł
Nakład 5000 egz.

albumy
książki
czasopisma
foldery
plakaty
kalendarze
etykiety
albumy
książki
czasopisma
foldery
plakaty
kalendarze
etykiety
albumy
książki
czasopisma
foldery
plakaty
kalendarze
etykiety
albumy
książki
czasopisma
foldery
plakaty
kalendarze
etykiety
albumy
książki
czasopisma
foldery
plakaty
kalendarze
etykiety
albumy
książki
czasopisma
foldery
plakaty
kalendarze
etykiety

Łódzkie
Zakłady
Graficzne

90-019 ŁÓDŹ
ul. Dowborczyków 18
(dawniej PKWN)
telefon 74 52 66
telefax 74 62 57
telex 88 42 78
lzg pl.

TEATR WIELKI W ŁODZI
Pl. Dąbrowskiego, 90-249 Łódź

Kasy Teatru czynne codziennie w godz. 12.00–19.00.
tel. 33-77-77, 33-99-60.
Przedsprzedaż biletów odbywa się codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt na 15 dni naprzód. Bilety można rezerwować telefonicznie. Zamówienia zbiorowe przyjmuje Biuro Obsługi Widzów, tel. 33-31-86, 33-99-60 w. 122.